

**P. Veyne, *Początki chrześcijańskiego świata (312-394)*, tłum. I. Kania, Czytelnik, Warszawa 2009, ss. 200.**

Paul Veyne (ur. 13 VI 1930 r. w Aix-en-Provence) to autor, którego warto czytać bez względu na to, o czym pisze. Jedną z tajemnic jego sukcesu jest fakt, że francuski uczoney obficie korzysta ze źródeł antycznych, także tych mniej eksploatowanych. Na nowszą literaturę powołuje się jedynie wtedy, kiedy ta pomaga mu rzucić nowe światło na omawiane zagadnienie. Wbrew uświęconym kanonom „twórczości akademickiej” w toczonym dyskursie autor nie ucieka (wręcz przeciwnie!) od kolokwializmów i opinii mocno nacechowanych emocjonalnie. Dlatego jego książki poświęcone historii i kulturze starożytnego świata przypominają raczej rozbudowane felietony, a nie ciężkostrawne naukowe traktaty. Ten zaiste trudny do skopiowania styl stanowi jeden ze znaków rozpoznawczych P. Veyne’a. Odkąd w roku 1970 opublikował głośny esej *Comment on écrit l’histoire. Essai d’épistémologie*, Paris 1970) („Jak się pisze historię. Esej epistemologiczny”), konsekwentnie dochowuje wiary teorii głoszącej, że historia powinna docierać do odbiorcy jako „prawdziwa opowieść”. W 1978 r. tekst ten został wydany ponownie, poszerzony o rozważania dotyczące osoby Michaela Foucaulta (P. Veyne, *Foucault rewolucjonizuje historię*, tłum. T. Falkowski, Toruń 2007).

Wszystkie cechy, do których Veyne przyzwyczyił nas w swych poprzednich publikacjach (por. np. *Najpiękniejsza historia miłości*, tłum. K. i K. Pruscy, Warszawa 2004; *Historia życia prywatnego*, t. 1: *Od Cesarstwa Rzymskiego do roku tysięcznego*, tłum. K. Arustowicz – M. Rostworowska, Wrocław – Warszawa – Kraków 1998 i 2005; *Imperium Grecko-Rzymskie*, tłum. P. Domański, Kęty 2008), odnajdujemy w jego pracy zatytułowanej *Początki chrześcijańskiego świata (312-394)*, wydanej niedawno w naszym kraju przez warszawskie wydawnictwo „Czytelnik” (wyd. franc.: *Quand notre monde est devenu chrétien [312-394]*, Paris 2007). Wartka akcja, wykorzystanie licznych źródeł, ciekawe dygresje, a przede wszystkim zawczasu postawiona teza, zwiastują czytelnikowi intelektualny relaks. Mimo, że sam jestem wielkim zwolennikiem takiego dziejopisarstwa, zanim przejdę do pochwał recenzowanego opracowania, muszę przestrzec Czytelnika przed pułapką, która zawsze czai się w dziełach pisanych w podobnej konwencji. Otóż jeżeli do wprawy we władaniu słowem autor dołączy znakomite przygotowanie merytoryczne, niezwykle trudno będzie nam się zorientować, czy i kiedy jesteśmy zwodzeni. Ba! Odkrycie tego rodzaju może wcale nas nie ucieszyć, jeżeli zdążyliśmy się już polubić z inteligentnym i sympatycznym narratorem... Z drugiej strony podejrzliwe traktowanie każdego zdania może popsuć przyjemność czytania. No cóż, złotego środka nie ma, ale każdy biorący do ręki dzieła Veyne’a powinien przed lekturą wspomnieć łacińską maksymę: *caveat lector!*

Praca została podzielona na jedenaście rozdziałów uzupełnionych o „dodatek”. Ich tytuły intrygują i zachęcają do lektury; w kolejności: I. „Konstantyn – zbawca ludzkości” (s. 7-24), II. „Chryścianizm – arcydzieło” (s. 25-43), III. „Kościoł – dru-

gie arcydzieło” (s. 44-58), IV. „Sen przy moście Mulwijskim, wiara i nawrócenie Konstantyna” (s. 59-73), V. „Małe i wielkie powody nawrócenia się Konstantyna” (s. 74-87), VI. „Konstantyn – ‘prezydent Kościoła’” (s. 88-98), VII. „Podwójny wiek: cesarstwo pogańskie i chrześcijańskie” (s. 99-114), VIII. „Chrześcijaństwo się chwieje, potem triumfuje (s. 115-122), IX. „Religia państwowa, niepełna i pomieszana. Los Żydów” (s. 123-137), X. „Czy ideologia istnieje?” (s. 138-151), XI. „Czy Europa ma korzenie chrześcijańskie?” (s. 152-163). Dodatek zatytułowano „Politeizmy czy monolatria w dawnym judaizmie” (s. 165-190). Całość uzupełnia indeks osób (s. 191-196) oraz indeks nazw etnicznych i geograficznych (s. 197-199). Jak widać, gdyby Veyne chciał poszukać alternatywnego nagłówka dla swego dzieła, można polecić mu następujący: „Konstantyn i początki chrześcijaństwa w Rzymie”. W jego pracy większość rozważań koncentruje się bowiem wokół sylwetki cesarza, który, zgodnie z tradycją, ogłosił w Rzymie edykt tolerancyjny.

Trudno byłoby dokonać streszczenia poszczególnych rozdziałów. Bardziej zasadne wydaje się przedstawienie wiodących tez postawionych w książce. Veyne jest absolutnie przekonany, że Konstantyn przynajmniej od roku 310 był zdeklarowanym chrześcijaninem i pozostał nim aż do swej śmierci (zob. np. s. 82). Religię traktował jako sprawę prywatną i choć nie starał się jej nikomu narzucać, to jednak cieszył się, kiedy brano z niego przykład (zob. np. s. 7-24, 59-98). A jednak musiało upłynąć wiele lat, by chrześcijaństwo z osobistej religii panującego stało się oficjalną religią tronu. Autor nie pała sympatią do władcy, choć pozostaje pod wielkim wrażeniem jego osobowości i dokonań. Nie zapomina także o korzyściach, jakich nowa religia przydała majestatowi władzy w Rzymie (s. 76-77).

Na trapiące wielu uczonych pytanie: „wczesnochrześcijański władca w Kościele czy ponad nim?” (por. M. Wójcik, *Cesarz w Kościele czy ponad Kościołem? Relacje pomiędzy imperium a sacerdotium w IV wieku*, w: *Romanitas et christianitas. Stanisław Płodzień (1913-1962) in memoriam*, red. A. Dębiński – S. Józwiak, Lublin 2008, 279-298), Veyne odpowiada w swoim stylu: „obok”. O Konstantynie, którego nazywa „prezydentem Kościoła”, powtarza za Gezą Andreasem Alföldym: „Kościół nie mógł mu niczego rozkazywać, mógł tylko wznosić ku niemu spojrzenie pełne wdzięczności” (s. 92; A. Alföldy, *The Conversion of Constantine and Pagan Rome*, tłum. H. Mattingly, Oxford 1948, 28).

Chrześcijaństwo, w opinii Autora, odniosło Rzymie sukces z trzech zasadniczych powodów: niespotykanej dotąd relacji, jaką kreowało w relacjach pomiędzy Bogiem i człowiekiem, akcentie położonym na poczuciu braterstwa i miłości bliźniego oraz poparciu politycznych elit (s. 25-26). W przeciwieństwie do wielu historyków „litujących się” nad cesarzem Julianem, który „bezsukcesnie starał się zawrócić bieg historii” (s. 115-116; zob. też. L. Bielas, *Apostazja Juliana Apostaty w świadectwach antycznych pisarzy i w nowożytnej historiografii*, Kraków 2002; P. Chuvin, *Ostatni pogaństwo*, tłum. J. Stankiewicz-Prądko, Warszawa 2008, 56-61), Veyne jest przekonany, że przed wstąpieniem na tron Jowiana jeszcze wszystko mogło się zdarzyć. O przetrwaniu chrześcijaństwa po 363 r. zdecydowały bowiem racje natury politycznej, a nie społecznej czy moralnej (s. 115-117).

Co ciekawe, mimo rozprzestrzenienia się nowej religii, obyczaje wcale nie uległy chrystianizacji. Większość walorów natury moralnej, twierdzi Veyne, społeczeństwo zamieszkujące *imperium Romanum* miało już zaszczerpionych przez obrządku pogańskie, filozofię lub środowisko (s. 50, 140). Z drugiej strony nowa religia przez swe upowszechnienie utraciła dogmatyczną klarowność i została skażona wieloma pierwiastkami pogańskimi (s. 123). W sferze doktryny pogaństwo (zwłaszcza filozofia) oraz chrześcijaństwo miały niezależnie od siebie wiele wspólnego, na co autor nie zwraca jednak większej uwagi (por. E.R. Dodds, *Pogaństwo i chrześcijaństwo w epoce niepokoju. Niektóre aspekty doświadczenia religijnego od Marka Aureliusza do Konstantyna Wielkiego*, tłum. J. Partyka. Kraków 2004).

Interesująco prezentują się rozważania na temat czasów, które nastąpiły po śmierci Konstantyna. Zdaniem Autora, zarówno pogaństwo jak i chrześcijaństwo, zażywały wówczas spokoju i zgodnie egzystowały obok siebie. Z wyjątkiem Juliana, wszyscy następcy Konstantyna byli pobożnymi chrześcijanami, którzy wszakże nie starali się na siłę narzucać swym poddanym własnego religijnego światopoglądu. Nikt nie prześladował pogan, (w przeciwieństwie do heretyków i schizmatyków), gdyż takie zachowania „wyszły z mody” (s. 130 i 131). Niemniej w innym miejscu Autor nazwie tę postawę „tolerancją wynikającą z bezsilności i z obojętności podszytej jawną pogardą” (s. 104). Nową religię dodatkowo obarczy winą za „narodziny antysemityzmu” (s. 131-134).

Ostatni rozdział to, zdaje się, zamierzona polemika z tezami przedstawionymi w pomnikowym dziele Bruno Dumézila zatytułowanym *Chrześcijańskie korzenie Europy* (por. *Chrześcijańskie korzenie Europy, konwersja i wolność w królestwach barbarzyńskich od V do VIII wieku*, tłum. P. Rak, Kęty 2008). Veyne wyraża pogląd, że chrześcijaństwo jest zakorzenione w wielu społeczeństwach europejskich, ale nie stanowi ich korzeni (s. 162), gdyż religia jako jedna ze składowych części cywilizacji nie może stanowić jej matrycy (s. 152). W przypadku relacji pomiędzy religią chrześcijańską a kulturą współczesnej Europy powinno się zatem mówić raczej o „epigenezie” niż o korzeniach. W swoistej postawie negacji Autor posuwa się do tego, by twierdzić, że współczesne chrześcijaństwo funkcjonuje jedynie jako pewien rodzaj retoryki (s. 158).

Spójność pracy i klarowność wywodu została zachwiana przez umieszczony na końcu „dodatek”, w którym przedstawiono rozważania na temat źródeł monoteizmu w judaizmie. Choć błyskotliwe, mają się one nijak do pozostałych części pracy.

Ciekawie też rysuje się cezura czasowa, stanowiąca chronologiczne ramy, w których Autor zamyka swoje poszukiwania. Co się tyczy daty początkowej, to autor kategorycznie odrzuca teorię, jakoby tzw. edykt mediolański, wydany w 313 r. przez Konstantyna, uczynił z chrześcijaństwa *religio licita*. Veyne nie jest pierwszym, który przypomina, że chrześcijanie nie mieli się czego obawiać, przynajmniej od 311 r., kiedy to Galeriusz ogłosił w Serdyce lub Nikomedii swój własny edykt tolerancyjny. Niemniej to nie rok 311 znalazł się w tytule, ale data bitwy pod mostem Mulwijskim, która oddała w ręce Konstantyna władzę nad

Rzymem. Na 394 r. przypada z kolei bitwa nad rzeką Frigidus, którą Veyne określa mianem „pierwszej wojny religijnej” (s. 117). Autor pomija tym samym znaczenie aktów ustawodawczych wzmacniających Kościół, jak tzw. edykt tesaloński (380 r.), wachlarz ustaw wymierzonych przeciwko pogaństwu (por. A. Dębiński, *Ustawodawstwo karne rzymskich cesarzy chrześcijańskich w sprawach religijnych*, Lublin 1990, 149-173) czy wreszcie podniesienie chrześcijaństwa do rangi jedynej dozwolonej religii w państwie (prawdopodobnie w 392 roku).

Autor nie jest przekonujący w tłumaczeniu Konstantyna z wszelkich przejawów aktywności, które mogły uchodzić za wyraz identyfikacji z religią pogańską. Nie wszystko da się bowiem wytłumaczyć tradycją, czy względami natury polityczno-propagandowej (por. Chuvin, *Ostatni poganie*, s. 38). Motywy solarne, pojawiające się na monetach władcy, mogły mieć głębsze podłoże niż tylko wymuszony i podszyty niechęcią szacunek dla tradycji. Przy rozważaniach na ten temat zupełnie pominięto kwestię ogołocenia sanktuariów pogańskich z posągów, które następnie na rozkaz władcy zostały rozmieszczone w Konstantynopolu (por. S. Basset, *The Urban Image of Late Antique Constantinople*, Cambridge 2004, 40-41). W oczy rzuca się fakt, że w rozprawie wiele miejsca poświęcono stosunkowi Konstantyna do religii i Kościoła. Mniejszy nacisk położono natomiast na postrzeganie władcy przez społeczność chrześcijańską (por. Chuvin, *Ostatni poganie*, s. 32: „Biskupi dopuszczeni przed oblicze Konstantyna, na początku IV wieku, postrzegali w nim «Anioła Pańskiego», przepych tronu zaś stał się dla nich «odbiciem panowania Chrystusowego»,; zob. także Eusebius, HE III 15).

Tekst ożywiają charakterystyczne dla Veyne’a sformułowania. Z książki dowiadujemy się na przykład, że chrystianizm to „bestseller (s. 31, 35), święty Paweł był „kapralem werbownikiem” (s. 16), a święty Ambroży to „strasliwy biskup cesarskiej rezydencji”, w którego „szponach tkwił” ówczesny władca śródziemnomorskiego świata cesarz Teodozjusz (s. 68). Czytamy również o „banalnym śnie” (s. 65), piekle jako „obozie wiecznego pobytu” (s. 33) oraz Kościele jako „korporacji i syndykacie” (s. 84). Podobne przykłady można by mnożyć.

Pominąwszy kwestie stylistyczne, z *Początkami chrześcijańskiego świata (312-394)* warto się zapoznać, gdyż jest to książka napisana przez ateistę. W toczonym dyskursie Veyne z trudem kryje swą niechęć wobec chrześcijaństwa, mimo, że stara się ją maskować kurtuazyjną rezygnacją z „wymachiwania krucjatami i wojnami religijnymi” (s. 153). Religie świata pogańskiego oraz judaizm traktuje raczej obojętnie, choć przy dochowaniu wszelkich zasad naukowej rzetelności.

W latach 1952-1956 Paul Veyne był członkiem Komunistycznej Partii Francji, czego bynajmniej nie ukrywa na łamach omawianej pracy (s. 42-43, przypis 32). Być może dlatego jest ona przesycona analogiami pomiędzy „rewolucją duchową” przeprowadzoną przez Konstantyna oraz rewolucją społeczną w wykonaniu Lenina i Trockiego (np. s. 60-64, 83, 135 i 138). Kościół, jako wspólnota wierzących, zostaje przyrównany do „partii międzynarodowej, Chrystusowej, która dzięki Konstantynowi będzie odtąd mogła budować swą siłę jedynej partii” (s. 48). Metafory tego rodzaju niewiele wyjaśniają czytelnikowi, który wie nieco

więcej o komunizmie niż Veyne i jego rodacy. Bez względu na przekonania religijne i polityczne porównania te jednak raczej drażnią niż uczą.

Dlaczego więc oplaca się czytać książki Veyne'a? Z kilku powodów. Po pierwsze warto podpatrzeć sposób, w jaki przeprowadza dowody dla swych twierdzeń. Bardzo mocno, o czym była już mowa, bazuje w takich sytuacjach na materiale źródłowym. Z równą wprawą posługuje się traktatami Ojców Kościoła, jak pismami historyków czy prawem rzymskim, co często przynosi zadziwiający efekt. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że prawie wszystkie starożytne pisma są też znane w polskim tłumaczeniu, co sprawia, że książka staje się w pełni przystępna dla rzeszy czytelników nie władających biegłym językiem Cycerona. Co się tyczy tzw. „literatury fachowej”, to w drodze do celu francuski badacz nie gardzi osiągnięciami żadnej z dziedzin wiedzy. Z upodobaniem korzysta więc między innymi z twierdzeń wypracowanych na gruncie filozofii oraz antropologii. Kiedy trzeba odwołuje się jednak i do biologii! Pozazdrościć należy również barwnego języka, dzięki któremu autor udowadnia, że nie ma tematów trudnych lub nużących, są jedynie źle opowiedziane.

Pozostaje odnieść się do fundamentalnego problemu: czy Paul Veyne ma rację w tezach przedstawionych na łamach książki *Początki chrześcijańskiego świata (312-394)*? Czy Konstantyn istotnie był wierzącym chrześcijaninem, który dla wszystkich „chciał dobrze”? Czy to bliżej nieznaną chrześcijańsko-pogańską „łoża” uratowała chrześcijaństwo przed upadkiem w 363 roku? Czy Europa ma chrześcijańskie korzenie? Czy chrześcijański antyjudajizm ma to samo mentalne źródło, co nowoczesny antysemityzm? Czy współcześnie jeszcze jesteśmy chrześcijanami? Na postawione wyżej pytania każdy powinien odpowiedzieć sobie sam, choć po lekturze książki *Początki chrześcijańskiego świata (312-394)* z pewnością nie będzie to łatwe. Niekwestionowaną zasługą Autora jest wzburzenie w umyśle czytelnika twórczego fermentu.

Maciej Jońca – Lublin, KUL

**Ks. Andrzej UCIECHA, *Polemika św. Efrema z manicheizmem w „Refutationes”*, Studia Antiquitatis Christianae. Series Nova 8, Katowice 2009, Księgarnia św. Jacka, ss. 240.**

Publikacja ks. dra Andrzeja Uciechy stanowi szczególnie znak w polskiej patrystyce. Jest to bowiem kolejna praca śląskiego teologa, ukazująca polskiemu czytelnikowi spuściznę chrześcijan tradycji syryjskiej. Obok niezującego już ks. W. Kani oraz pracującego w Uppsali W. Witakowskiego jest on jedynym autorem, którego publikacje dotyczące spuścizny syryjskiej, są odnotowywane w *Bibliographia Syriaca*.

Praca obejmuje sobą trzy rozdziały. Rozdział I pt. „Historyczny kontekst polemiki Efrema z manicheizmem w *Prose Refutations*” (s. 27-58) ukazuje kontekst powstania analizowanego dzieła św. Efrema *Prose Refutations*. Jest to nie